P.3325

Rok IV. Luty 1920 roku. № 2.

CZUWAJ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM DR. HARCERSKICH W ŁOMŻY.

PRZEDPŁATA:

Rocznie w Łomży mk. 12 na prowincji mk. 18
Półrocznie „ „ „ 6 „ „ „ 9.00
Kwartalnie „ „ „ 3 „ „ „ 4.50
Cena numeru pojedyńczego mk. 1.50
Uwaga. Stałym prenumeratorom w Łomży gazeta będzie odsyłana do domu bez specjalnej dopłaty.

OGŁOSZENIA:

1 strona . . . . . marek 16
1/2 strony . . . . . marek 8
1/4 strony . . . . . marek 4
Drobne ogłoszenia 2 marki 50 fenigów.
Harcerze i harcerki za drobne ogłoszenia nie płacą.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.: ZAMIEJSKA № 22 MIESZKANIE D ny M. RUDZIŃSKIEJ.

W Zapusty.

Przecz to zapusty, dziewczyno!
Czemuż Ci z ocząt łzy płyną!
Przecz to zapusty!
Śmiech drży gdzieś pusty,
Pląsy i psoty,
Dziewcząt hłopoty:
„Sukienka moja balowa, biała
Jakoż to będzie dziś wyglądała?
Bo dziewcząt tyle,
Niby motyle
Takie powiewne,
Czarowne, śpiewne
A moja sukienka biała
Jak będzie dziś wyglądała??
Wkół chłopców roje.
Marzenie moje!...
Ja drżąco—płocha
Spojrzę nań trocha...
On taki piękny! Jak malowany!
Ułan, oh ułan! Ułan kochany!
Może pokocha.
Może choć trocha..
Ej... cicho serce!
Ciągiem w rosterce
Czy tylko moja suknia balowa
Wróci z poprawki na czas gotowa?...
A moje oczy!
Ich blask uroczy
Wszyscy przyznają!
A może bają?
Lecz ułan! Ułan mój malowany!
Ułan! Oh, ułan! Ułan kochany!
Kędziorki śmieszne,
Drobne, ucieszne
Spadają z czoła
Jak u anioła
Co nad łóżeczkiem mym białym wisi,
Albo w żurnalu mej siostry Isi!
Walczyk czarowny,
Miękki. cudowny
Dzwoni mi dzwoni
W uszach, po skroni...
Ah, walczyk cudowny, czarowny,
Ah, ułan! Tak śliczny, wymowny!...
Czuję.. mazur gr zmi!
Iskry z ostróg skrzy!
Suną pary wciąż..
Barwny, rzutki wąż!..
W niegom tylko zapatrzona. .
Spuszczam rzęsy zapłoniona...

Płoń się, dziewczę, płoń!
Spojrzał w oczu łoń!
Gra muzyka, gra
Skrzypiec struna tha...
W niegom tylko zapatrzona,
Płynę cicha... rozmarzona...
Bale, tańce, sny
I wciąż dwoje my!
Oh! Zapusty, oh!!
Jednak rzeic się szloch
Czy tylko moja suknia balowa
Wróci z poprawki na czas gotowa?!
Myśl jej buja tak
Jako wolny ptak.
Ty dziewczyno, hej!
Śmiej się także, śmiej!
Boć to zapusty, dziewczyno!
A tobie z oczął łzy płyną?
Młodaś taka ty,
Poco trwożne łzy?
Przeszłość—nie wróci!
Może Cię smuci,
Że tam kędyś działa grają
I chłopaki tam padają
Na skrwawiony łan..?
Patrz... i tu ułan!
Szablą dzwoni,
Polski broni!
Taki piękny, taki męzki,
I z krzyżami patrz.. zwycięzki!
Piechury giną!
Ci z tego słyną,
Już dola taka..
Żal ci chłopaka —
Szary taki—straszny taki
Jeno kawał zabijaki!
Że gdzieś pada grom,
Że gdzieś trzaska dom...
Nic to.. wojna wszak..
Ty się baw.. tak.. tak..
Choć tam chłopcy giną nasze
Tu ostrogi! A pałasze!
Śmiej się, dziewczę, śmiej
Mazur sunie.. hej..
Co? Że słychać płacz?
Nic! To bólu tkacz!
To robota jego znojna
Nie wpuścim go, bądź spokojna!
Że gdzieś chleba brak..
No, to tylko znak,
Że tam zginął wróg...
Że go nasz tam zmógł!
Śmiej się, śmiej się, śmiej dziewczyno!
Zapusty rychło przeminą!
Ot.. tam odwróć wzrok..
Ot tam skieruj krok..
Spojrzyj na tę zadumaną
Co rozmyśla całe rano:
„Czy tylko moja suknia balowa
Będzie na dzisiaj wieczór gotowa??!“

Echo.

Bitwa pod Grochowem.

25 lutego mija rocznica sławnej bitwy pod Grochowem w 1831 r., kiedy to armja polska broniła stolicy przed Moskalami.

Na radzie wojennej 24 lutego Józef Chłopicki mianowany został dowódcą pierwszej linji bojowej. Natychmiast zajął się przygotowaniem do bitwy.

Na prawym skrzydle, opartym o bagna gocławskie, postawił dywizję Szembeka, pułk grenadjerów i nowy pułk 20-ty z dwoma baterjami artylerji podpułkownika Piętki i Najmanowskiego umieścił pod Grochowem, celni strzelcy Kuszla zajęli zarośla gocławskie.

Środek stanowiła dywizja Żymirskiego w olszynie, na lewo od niej rozwinął się Skrzynecki, za nim Umiński z dwoma dywizjami jazdy pilnował drogi. Od Marek i Ząbków i łączył główną armjęz dywizją Krukowieckiego, która stojąc między Białołęką i Brudnem tworzyła lewe skrzydło.

Reszta jazdy z rezerwową artylerją, rozciągniętą w szachownicę poza dywizją Szembeka, aż do okopów praskich, pod dowództwem Łubieńskiego, była jedyną polską rezerwą.

Naczelny wódz, Radziwiłł, ze sztabem swoim miał kwaterę niedaleko Pragi.

Chłopicki, ubrany po cywilnemu, stał z początku przy baterji podpułkownika Pietki.

Rozstawienie wojsk odbyło się nocy z 24 na 25 luty. Nazajutrz o g. 9^{30} Moskale rozpoczęli bitwę kanonadą z armat.

Jednocześnie wojska zaczęły rozwijać się w linję bojową: 3 bataljony 24-ej dywizji, mając za sobą pułk brzeski, uszykowały się wprost środka lasku; 3 brygada piesza obchodziła ten lasek dla atakowania go z prawej strony, a litewska brygada grenadjerów z trzema pułkami litewskiej dywizji ułanów skierowaną została jeszcze bardziej na prawo dla ataku między Kawęczynem a Ząbkami.

W miarę posuwania się wojsk Rosena, zaczął się rozwijać korpus hr. Pahlena; trzecia dywizja piesza posuwała się za 24-tą i gotowała się atakować lasek ze strony lewej; druga dywizja grenadjerów została cofnięta do rezerwy za korpus Rosena, a jej miejsce zajął oddział gwardji z artylerją.

Trzeci rozerwowy korpus stanął na prawo od drogi okuniewskiej za Wygodą.

O godzinie 10 z rana Rosen ruszył do ataku, prowadząc z początku tylko 5 bataljonów.

Pomimo tak małej liczby, bataljony te dotarły do lasku olszynowego, wtargnęły do niego i wyparły pierwszą linje armji polskiej.

W pościgu jednak natknęły się na wzmocnione pozycje, skutkiem czego zostały odparte, a nawet wyrzucone z lasku.

Wtedy Rosen poprowadził 3 cią brygadę 25-ej dywizji pieszej i pułk miński piechoty.

Chłopicki, widząc wzmocniony atak na lasek, posłał tam Prądzyńskiego.

Dywizja Żymirskiego w kontrataku wypiera nieprzyjaciela z lasku i zmusza go do ucieczki.

Cofające się oddziały zostały wzmocnione przez pułki wołyński i podolski z prawej strony, a z lewej przez pułki staro-ingermanlandzki i Kotuzowa. Wtedy Moskale ponownie rzucili się do gwałtownego ataku, który wyrzucił z lasku całą dywizję Żymirskiego, przyczem on sam został raniony.

O godzinie 11 zrana Rosjanie opanowali lasek, ale ciągle rażeni kartaczami baterji polskich czuli się niepewni w zdobytej olszynce.

Chłopicki, rozumiejący ważność olszowego lasku, z utratą którego trudno było liczyć na pomyślny rezultat bitwy, daje rozkaz dywizji Skrzyneckiego podtrzymywać atak brygady Bogusławskiego, złożonej ze sławnego 4-go pułku piechoty i 8 go.

Dzielna brygada wyrzuciła Moskali z Olszyny brawurowym atakiem.

Jednocześnie bitwa rozwijała się między Kawęczynem a Ząbkami. Wieś ta ostatnia broniona była przez majora Kiekiernickiego, który rozporządzał jednym bataljonem piechoty i jednym szwadronem jazdy. Pod naporem brygady grenadjerów i dywizji litewskich ułanów, oddział polski zmuszony był się cofnąć.

Od Białołęki kanonada wciąż trwała.

Dybicz, słysząc ją, a nie wiedząc, co tam się dzieje, postanawia trzeci atak na olszynę.

Atak zaczął się koło południa. Wojska rosyjskie z armatami doszły do skraju lasku, lecz zostali znowu odparci. W tym kontrataku sam Chłopicki z całym swym sztabem stał w pierwszej linji zagrzewając wiarusów do walki. Prądzyński zachęcał słowami; „Dzieci, sto kroków jeszcze, a działa te wasze!“

Dwa z nich zdobyto i wymierzono na wzgórze gdzie stał Dybicz.

Feldmarszałek jednak śle nowe wojska rezerwowe do ataku.

Ażeby zagrzać mołojców do walki, rzuca się w sam środek bitwy.

Ataku świeżych sił rosyjskich nie mogły wytrzymać zmęczone pułki polskie, które zostały ostatecznie wyparte z olszyny.

Chłopicki zostaje raniony w nogę, nie traci jednak zimnej krwi i pełni w dalszym ciągu swój obowiązek—wodza.

Rozkazuje Krukowieckiemu zwrócić się ku laskowi, a Łubieńskiemu z jazdą popierać zamierzony atak. Spotyka się jednak tutaj

z opozycją Łubieńskiego który dowodzi że teren nie jest dogodny dla jazdy, a powtóre, że o ile rozkaz przyjdzie od samego głównodowodzącego, to dopiero go wykona.

Chłopicki udaje się sam do Radziwiłła z prośbą o zmuszenie Łubieńskiego do posłuszeństwa.

Wracając z głównej kwatery zostaje raniony drugi raz odłamkiem granatu i uniesiony z pola bitwy.

Do ostatniej chwili nie tracił zimnej krwi zachęcając żołnierzy do walki.

Od tego momentu Chłopicki schodzi z widowni dziejowej. Oddalenie się jego z pola bitwy miało dla Polaków smutne następstwa; wszystko się rozprzęgło; znikło jednolite dowództwo; Radziwiłł stracił głowę całkowicie; szeptał po cichu pacierze, odpowiadając tekstem z pisma świętego na zadawane pytania; nerwowy Szembek płakał; Umiński sprzeczał się z Krukowieckim, a ze starszych dowódców tylko Skrzpnecki zachował zupełną przytomność umysłu.

Wydał on rozkazy, które przyczyniły się do podtrzymania porządku w zachwianym wojsku. Atak jazdy Zona i Majendoria, trwający 20 minut, wywołał jeszcze większy zamęt w szeregach polskich.

Skrzynecki zajął pozycje na pagórkach piaszczystych. Prawe skrzydło było zupełnie odsłonięte przez cofnięcie się Szembeka, broniły tutaj przejścia jedynie bagna o cienkiej powłoce lodu.

Na lewym skrzydle stanęła jazda Umińskiego i, przybyła z Targówka, brygada Giełguda z 3 działami (z dywizji Krukowieckiego cofniętej w tył po oddaleniu się ks. Szachowskiego od Białołęki i Marek) z tyłu stanęła jazda Łubieńskiego.

W tym czasie Dybicz szykował znowu atak. Lecz dzień chylił się ku zachodowi.

Hr. Dybicz zaniechał walki i kazał wojskom rozłożyć się na biwakach o wiorstę od Pragi. Wojska polskie cofnęły się do Warszawy. Na Pradze została jedynie brygada Małachowskiego jako osłona odwrotu i obrona szańców Pragi.

Mieszkańcy stolicy przerażeni byli przegraną, spokój jednak powrócił stopniowo; zajęto się rannymi i zmęczonymi żołnierzami.

Straty Polaków wynosiły przeszło 10000 ludzi, a Moskali dwakroć tyle.

* * *

W bitwie odznaczył się żołnierz polski — — w najcięższych momentach nie tracił zimnej krwi i, chociaż ponosił dotkliwe straty, jednak do ostatniej chwili wytrwał na stanowisku.

Dowództwo jednak nie popisało się.

Niesworność generałów i nieudolność Radziwiłła przyczyniły się do szemrania podkomendnych, co w bitwie jest największym nieszczęściem.

Bem.

Tam gdzie przeszedł wróg.

Piękny dzień letni. Słońce rzuca ostatnie promienie i oblewa ziemię purpurowym blaskiem . . .

Lecz dlaczegóż tak cicho i pusto dokoła? nie słychać ryku bydła, śpiewu żniwiarzy powracających z pól, nie bieleją w zmroku chaty, nie szarzeją strzechy, na których bociany uwiły swe gniazda, nie widać złotych główek dziatwy ich opalonych rąk i twarzy!

A tam gdzie stał kościołek, złoty krzyż, którego górował nad wioską i dzwon wygłaszał każdodziennie chorał panu, teraz zgliszcza i tylko gdzieniegdzie wystaje większy głaz, jak skała, stoczona burzliwemi, mętnemi falami wód.

Nawet poczerniały krzyż, na rozdrożu, wyciągający jak do błogosławieństwa swe ramiona, znikł bez śladu.

Czy to trzęsienie ziemi, ogień lub huragan starł z łona ziemi, lub zniszczył niedawno kwitnącą i piękną wioskę? Nie . . . to przeszedł wróg i zostawił po sobie las krzyżów na mogiłach, popiół i zgliszcza. Z mieszkańców wioski nikt nie pozostał w swej chacie. Odeszli wszyscy jak najdalej od buku armat, gradu kul i jęku konających. Szli długim smętnym szeregiem od wszystkiego co ukochali w dal

nieznaną bez celu... na tułaczkę, nędzę i śmierć na obczyźnie...

A w ich wiosce rodzinnej toczył się bój śmiertelny. Ich ojcowie, bracia i synowie własnemi piersiami bronili wolności, ojczyzny i ognisk domowych.

Lecz napróżno... silniejszy wróg przeszedł przez wały trupów i poszedł dalej szerzyć śmierć i zniszczenie.

A tam, gdzie on przeszedł, wiatr tylko jęczał i łkał, i anioł śmierci unosił się nad zgliszczami.

Mój sen.

Śniłam... Ale czy to był sen? Jeżeli sen - niech trwa wiecznie! Szłam... Ciemną, wązką ulicą przez nieznane mi miasto.

Wiatr targał mi włosy, śnieg zasypywał oczy... szłam wciąż naprzód.

Wszystko tonie w seiedynowej poświacie księżyca. Idę. Kończy się równina: góra wyrasta przede mną niebotyczna, na niej symbol męki, nieszczęścia, walki—krzyż, wielki, ciemny krzyż z mgieł utkany... Ramiona jego sięgają w nieskończoność... Pod górą ludzi wiele. Dokąd dążą nie wiem, lecz pnę się i ja z nimi. Lecz oni tracą równowagę i z przekleństwem staczają się w przepaść.

Jestem na szczycie! obejmuję krzyż ramionami... Spójrzałam w dół. U stóp moich przepaść, górski potok z szumem niesie w niej mętne swe wody ciemne, zielone...

Jakiś straszny jęk, przekleństwa słyszę z dołu... Ręce zacisnęły się konwulsyjnie.

Nie puszczę krzyża, upadnę w dół, tam śmierć, śmierć niechybna „Boże, szepcą me usta Boże! Uczułam lekkie dotknięcie. Ktoś umusnął me czoło, oczy, usta i uszy. I usłyszałam głos cichy:

Nie wolno ci spocząć harcerko! Dotknęłam się twych uszu i słyszysz mój głos, głos prawdy, czego nie słyszą inni; dotknęłam się twych ust i nigdy, słyszysz, nigdy słowa kłamstwa, obłudy z nich nie wyjdą. Dotknęłam twych oczu... tylko dobro i piękno będą one w ludzkości widziały, a zło, podstęp i zdrada będą mu obce... I dotykam się twych piersi..., wyjmuje twoje serce ludzkie—kamienne, daje ci inne. Daję ci umiłowanie wieczne ojczyzny, dobra i piękna, kochanie bliźnich, biednych.

Daję ci siłę wielką—odwagę życia i daję ci moc nad sercami ludzkimi, daję ci wielką moc-moc darowania ludziom szczęścia.

Dziwne siły wstąpiły we mnie. Podniosłam się i zobaczyłam ciemną górę, a na niej krzyż utkany z tęczy. Patrz— to wasz cel, to wasz ideał, tam szczęście harcerskie. Ten krzyż—to symbol doskonałości, śmierci jednostki, żyjącej dla szczęścia osobistego-śmierci indywidualizmu. Ten kto tam dojdzie—to ideał, to drugi Chrystus.

„Powiedz mi Ty, który w smutku mnie pocieszasz, w zwątpieniu dodajesz otuchy pokazując inne światy, powiedz mi, co znaczy ta wązka, śliska kładka, która łączy te dwa szczyty, ta kładka miejscami przerywana? co znaczą te ręce wyciągnięte z przepaści, te cienie, co wirują dokoła kładki co znaczą? o powiedz!“

„Kładka jest wązką, śliską o harcerko, jak trudną i bolesną jest droga do doskonałości. Kładka niema poręczy. Bo na kim się może oprzeć harcerz, jeśli nie na sobie, na sile swego ducha. Na społeczeństwie? patrz, te przerwy w kładce, te miejsca popękane to ono! To społeczeństwo! Jednostki rozumieją wasze cele, jednostki podają wam ręce, a ogół szkodzi, hamuje waszą pracę, ośmiesza. On mówi, że harcerstwo to zabawka dziecinna. O biada takiemu społeczeństwu. Ono nie rozumie iż „Gdy ojczyzna będzie miała do miljona skautów będzie śmiało mogła patrzeć w przyszłość“!

Ucichł głos... Z dołu dolatuje mię płacz, jęk i wrzawa...

A krzyż płonie miljonami świateł, a światła przelewają się barwami tęczy.

I znowuż usłyszałam głos cichy: „Widzisz te ręce drapieżnie wyciągnięte? Widzisz te cienie snujące się koło kładki? To wady wasze—wady ludzkie. Widzisz tego młodzieńca? Iskry sypią się z jego oczu, czoło zmarszczone, włos rozwichrzony, usta zaciśnięte,

ręce skurczone, a jak wielka nienawiść i złość w jego twarzy! Ale już zniknęła... usta uśmiechają się, oczy błyszczą wesoło. Co to?

To popędliwość. A ot, widzisz, furja z włosem roztarganym, pięściami zaciśniętymi rzuca się na swój własny cień, gryzie swe palce, drapie twarz, rozrywa szaty... to złość. A ot milusia, malusia kobietka, usteczka czerwone uśmiechają się mile, wabiąco, Loczki pięknemi pierścieniami okalają jej twarzyczkę. Suknię ma cudną z lazuru niebios utkaną.

Któż to?... to próżność. I wiele wiele wad innych.

Lecz ty nie patrz na to idź śmiało, odważnie. Droga ślizka, lecz tobie nie wolno upaść, harcerko! Idź śmiało! Z wiarą i Bogiem w sercu idź!“

Dziwny urok wywarł ten głos na mnie. Śmiało stąpnęłam na kładkę. Pierwszy krok. Ot zdaleka widzę rękę wyciągniętą do mnie. Idę. Zrobiłam pierwszy krok, pośliznęłam się, lecz nie upadłam, nie stoczyłam sie do przepaści... Boże! krzyknęłam. Znikły góry, krzyże... ucichł głos, znikło wszystko.

Przebudziłam się.

O śnie mój jedyny!

Maryla Rudzińska.

Oczy twe tak smutne.

Salon ślicznie ozdobiony — świateł błyska moc. Za oknami na śnieg biały zwolna wpełza noc. Już ostatni promień słonka ginie pośród łun, a w salonie słychać śmiechy i brzęczenie strun. Salon śliczny, biały, wielki, wokół dziewcząt rój. Każda w inną stronę rzuca wzrok ciekawy swój. Każda patrzy w lustra wielkie co stoją wzdłuż ścian i poprawia włosów sploty — rychło pójdzie w tan... Wokół błyszczy wosk posadzki wśród świetlanych smug. Wreszcie zgasnął krwawy zachód — wieczór go już zmógł.

Lecz odchodząc hasło rzucił — piano zaczynie grać, skrzypki ton schwyciły wprędce i poczęły łkać.

Szła muzyka cichą tęczą, ciągnąc wzruszeń szal. Dziewcząt usta drżały krasne — rozpoczął się bal. Walczyk, walczyk... walc czarowny rozplomienił krew i zapalił błyski ocząt — rozpogodził brew.

„Pięknaś pani“ — w sukni śnieżnej — najpiękniejsza z cór, huczą wkoło tej brzęczenia, widząc oczy z chmur. „Pięknaś Pani — jak królewna — a to dworzan tłum“. Płynie zewsząd chłopców cichy — bałwochwalczy szum.

Lecz jej czoło z alabastru smutku mroczy wić. Oczy chmurne, szare, wielkie snują bólu nić. Dziś ust cudnych nie rozświeca szczęścia pełny blask, niema dzisiaj na rozdanie uśmiechów ni łask.

Oczy chmurne, szare, wielkie zatopiła w dal. Czemuż dziewczę takaś smutna — czegoż tobie żal? czyż nie widzisz czarnobrewa dwojga oczu tych, co cię gonią po salonie — strzegą kroków twych?

Co nie szepcą ci miłosnych i pochlebnych słów, tylko patrzą — tylko patrzą i wciąż i znów — znów; czegoś taka smutna — czemu? Patrzaj chłopców lik, zbladłaś nagle — a z twych piersi rwie się straszny krzyk. „Ach! Cóż Pani jest na Boga! Wody dajcie — hej! wody dajcie... Pani mdleje... wody na skroń lej. Pani słabo?... „Nic mi nie jest! tylko głowy ból... tylko głowa boli strasznie“ —

„Podaj — Hanko — sól!“ „Nie dziękuję i przepraszam, tak mi państwo żal.

Z mej niedyspozycji może nie udać się bal... Panie Tadziu! Proszę pana, czy pozwoli Pan? Oprę się o jego ramię i pójdziemy w tan“.

Skoczył młodzian jasnooki — pannę porwał wmig. Rznąć muzyka znów zaczęła — wrócił dawny szyk. Suną pary za parami, barwny, rzutki krąg. Dziewczę smutne znów przechodzi do przeróżnych rąk...

Usta blade uśmiechnięte — z ócz wywiera ból... „Proszę Pani! Racz mię słuchać— swój niepokój stul“... „Dziękuję Ci Panie Tadziu — lecz mię zostaw już“ „Piękna Pani! Szczerze radzę — swój niepokój zmóż“.

„Tańcz — tańcz, proszę!“ „Nie — nie mogę“ w piersi zebrał lęk.

Siadła znojna — a on przyniósł kwiatów

drżących pęk. „Baw się Pani — baw się Pani! z oczu zedrzyj ból. Ucisz serce, ucisz smutek, żałość swoją stul...

Siedzą cisi... on nie szepta jej pochlebnych słów — tylko spija okiem boleść i znów patrzy — znów... Zwolna wraca jej rumieniec do pobladłych lic. Siedzą cisi... siedzą dwoje i nie mówią nic...

Mknie sekunda za sekundą i przechodzi czas, on się ozwał: „Jak tam gwarno! Nie woają nas. Widzę... lepiej Pani teraz... O, to dobry znak! Ale powiedz śliczna Pani — czego tobie brak?

Pani piękna, Pani dobra! Pani moich snów!

Czemuż oczy twe tak smutne... czemuż brak ci słów... Pani piękna! Czemuż oczy twe tak patrzą w dal? Czegoż tobie, Pani cudna, czegoż tobie żal?

Śliczna Pani! tak twe oczy smutnie patrzą w dal! czegoż czoło twe tak blade — czegoż tobie żal? Śliczna Pani! „Tu nastąpił modulacji kres, bo na rzęsach jej przecudnych zwisło parę łez,

„Pani cudna! zechciej proszę rzec mi parę słów—to przysięgam wszystko spełnić—Mów mi tylko — mów... Jabym za twą radość, Pani, dziesięć oddał żyć — — Jeśli kto obraził ciebie — krwią to pragnę zmyć“...

„Panie Tadziu! Widzę — widzę, żeś przyjaciel mój, więc ci rzekę... Odwróć jednak wzrok stroskany swój... Bo to może nawet śmiesznym me zmartwienie być!“

„Sądzisz Pani? Toż za radość twą dam dziesięć żyć!!! „A bo! Widzisz Panie Tadziu — mój braciszek Zdziś zabrał mię przemocą na bal — gdy tam chory — Miś!!

Jego dzisiaj tak pokąsał brata mego chart!

Ah.. ah.. za to! Oh, oh! Śmierci nawet byłby wart!

„Mój maleńki! Mój.. jedyny.. mój pieszczotek Miś!“ Oczki łzą jej zabłysnęły po raz setny dziś. Spłonął młodzian jasnowłosy... i wyszeptał... „Miś? Któż to taki, dobra Pani“ „Oh — mówi brat Zdziś, że to szary—że to brzydki, że to prosty—kot!! Oh, jakże mię otumanił ten szyderstwa młot!

A to przecie mój Miś złoty! Oh, przebrzydły chart! Tam Miś miauczy pewno biedny! Wstrętny Zdzisia żart! Spłonął panicz jasnowłosy. (w oczach jej łzy znów).

Powstał zwolna,potarł czoło,skłonił się bez słów.,. Potym — potym — rzecze: Pani! Muszę odejść już! Bo nie dla mnie tutaj miejsce wśród litośnych róż — —“. *Echo.*

Gawęda.

Niech was, druhny i druhowie, nie odstrasza ten tytuł; nie myślcie, że będę wam prawił mcrały. Nie. Chciałbym tylko powiedzieć słów kilka o tym, jak należy gawędy w zastępie prowadzić.

U nas najczęściej bywa, że zastępowy otrzymuje na odprawie od drużynowego, razem z planem pracy, temat, na jaki ma urządzić gawędę. Często jeszcze drużynowy dodaje: «Materjał znajdziesz w „Młodej drużynie“ w „Czuj Duch“ albo „Jednodniówce“. Zastępowy bierze materjał, przyswaja sobie zawarte w nim myśli, przerabia, co do formy i na zbiórce zamiast urządzić gawędę, prawi... kazanie. Chłopcy, mniej lub więcej chętnie słuchają, przyjmują to jako dogmat i żaden nie waży się przerwać, a tymbardziej zaoponować. Ale po kilku godzinach nic im z tego nie pozostaje. Bo pewnie, że trudno marzyć o pożądanych skutkach, jeżeli częstokroć zastępowy wyczerpawszy zasiągnięty materjał, nic od siebie dodać nie potrafi. Nie zastępowego to wina, ani też zastępu. Zastępowy powinien przedewszystkiem wiedzieć kiedy i jaką gawędę ma urządzić. Tu wszystko najzupełniej zależy od niego.

Widzi np.: że chłopcy przychodzą nieregularnie na zbiórki, więc mówi im o karności, a nie o miłości ku Ojczyźnie. O temacie decydować powinien przeto zastępowy, a drużynowy pomóc mu tylko, Materjał brać można dowolnie. Opracować jednak trzeba samodzielnie i dostosować. Ażeby zaś osiągnąć należyty skutek, wywołać powinien odpowiedni nastrój i wtedy dopiero ciągnąć za języki, żeby się chłopcy rozgadali, sam zaś podsy-

cać tylko musi, żeby temat możliwie najbardziej wyczerpać. I lepiej wcale gawędy nie urządzać, niż prawić kazanie. *Frp.*

Dziennik wycieczki harcerskiej

(do Warszawy, Puław, Kazimierza, Sandomierza, Krakowa, Ojcowa i Olkusza)
od dnia 15—VI—19 r. do dnia 1—VII—19 r.
T. Dzickokski.

(ciąg dalszy).

Zwiedziliśmy również kościół o.o. Reformatów — typowy kościół zakonniczy. W podziemiach kościoła oglądaliśmy szczątki zakonników, chowanych tam przez długie lata. Następnie udaliśmy się po dość stromej ścieżce w stronę starożytnego dębu z obrazem Matki Bos. i ulem na potężnych koszarach. Po obiedzie (o godzinie 4 po połud.) wynajętą łódką, przeprawiliśmy się na drugą strone Wisły i pomaszerowaliśmy do oddalonego o 2 kilom. Janowca w celu zwiedzenia zamku. Zamek ten w wieku XVI był jednym z największych.

Do dziś dnia w niektórych komnatach, nawpół rozwalonych dochowały się malowidła i frezki. Ze stromego wzgórza, na którym wznosi się zamek, zeszliśmy wprost do miejscowego kościołka w którym oprócz kilku grobowców rodziny Tarłów, nic godniejszego uwagi nie było, to też wyruszyliśmy z powrotem. W drodze powrotnej, dzięki dobremu terenowi przerobiliśmy ćwiczenia z linją tyraljerską i po wykąpaniu się w modrych wodach Wisełki popłynęliśmy do Kazimierza. Tu zaspokoiwszy głód, po przygotowaniu pościeli zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Nazajutrz zerwaliśmy się punktualnie o godz. 6 rano i z gorączkowym pośpiechem robiliśmy przygotowania do dalszej drogi. O godz. 7 byliśmy już po śniadaniu a o $^1/_2$ godz. potym maszerowaliśmy w stronę przystani statków. Oczekiwaliśmy na statek niezbyt długo, a po przyjściu usadowiliśmy się nan im dość wygodnie. Był to statek nowszego typu — „Sobieski“. Na statku oprócż zwykłej publiczności znajdowała się wycieczka harcerska 8 drużyny Warszawskiej, zawarliśmy z nimi znajomość i droga nam zeszła przyjemniej. O godz. $1^1/_2$ zjedliśmy coś w rodzaj obiadu, a o godz. 6 byliśmy już w Sandomierzu. Wysłaliśmy przodem 2 kwatermistrzów a sami również udaliśmy się do miasta. Początkowo zatrzymaliśmy się u pewnego harcerza, gdzie zaspokoiliśmy głód nurtujący nasze wnętrzności, a następnie otrzymaliśmy locum wraz z 8 Dr. War. w stodole na koniczynie u pewnego gościnnego gospodarza. Tego samego dnia mieliśmy jeszcze zwiedzić miasto, lecz to nie doszło do skutku, że ograniczyliśmy się spacerem po miejscowym ogrodzie spacerowym.

Dnia tego mieliśmy zwiedzić Sandomierz, lecz z powodu braku czasu i złej pogody, ograniczyliśmy na kąpieli w Wiśle i obejrzeniu katedry zbudowanej w stylu gotyckim; bogatej w najrozmaitszej wielkości obrazy, przeważnie o treści dotyczącej męczeństwa duchowieństwa przez Tatarów; stąd udaliśmy się do domu Długosza, pobudowanego z białego wapienia, który w rzeczywistości nic ciekawego nie przedstawiał. Oprócz tego zwiedziliśmy Ratusz starożytny w. XII, bramę Opatowską i kościół sw. Józefa Jakuba i Michała, to zajęło nam czas do godz. 10. Ponieważ pociąg ze stacji Nadbrzezie, położonej za rzeką o jakie 3 kl. odchodził o g. 12 w poł. więc musieliśmy dobrze zbierać swe pedały, aby zdążyć początkowo do Wisły, a następnie przeprawiliśmy się przez rzekę do stacji. Niebo Sandomierskie nie sprzyjało nam. Otworzyły się upusty niebieskie, darząc nas strugami zimnej wody. Przemokliśmy wszyscy nieźle, to też przedstawialiśmy rozpaczliwy widok. Na stacji po załatwieniu wszelkich formalności nie czekaliśmy długo na pociąg i dopiero w wagonie zaczęło się przebieranie i suszenie garderoby i obuwia. Po godzinie jazdy jesteśmy w Tarnobrzegu, gdzie czekamy na pociąg idący z Warszawy przez Lublin do Krakowa. Scisk w pociągu niedo opisania... Usadowiliśmy się jak mogli, jedni przycupnęli na brzeżku ławek inni stojąc podziwiali okolicę. Po kilkugodzinnej jeździe żrobiło się nieco przestronniej znalazły się nawet miejsca siedzące, lecz

teraz zaczął nam głód dokuczać, na stacjach nie było sposobu dostać czegoś do zjedzenia, z powodu tłoku jaki się zwiększał w miarę zbliżania się do Krakowa. Uratowały nas w tym wypadku suchary i pozostałości innych zapasów jakie znajdowały się w naszych plecakach. Skonsumowaliśmy je skrzętnie nie pozostawiając z nich ani kruszyny. Oblicza nasze rozweseliły się. Nawet i pogoda zaczęła nam sprzyjać, bo oto z zamglonych chmur ukazało się dawno oczekiwane słońce. Mijamy ładne duże stacje (Dębica, Bohotnica Tarnów) i wjeżdżamy w przedmieście Krakowa — Podgórze. Zdala widnieje stary nasz gród — Kraków. Kilkanaście minut... i jesteśmy pod oszklonym dachem stacyjnym — Krakowa. Zamęt i gwar panuje nie do opisania, tracimy początkowo swoją werwę, udajemy się przez tunel ku wejściu. Jesteśmy na jednej z ulic Krakowa. Ruch tu daleko mniejszy, ani śladu stacyjnego rozgwaru. Jakaś powaga wieje od wysokich kamienic, bogatych w zieleń ulic, od czasu do czasu przesunie tramwaj. I ten jest jakiś inny niż w Warszawie, jakiś półsenny, cichy. Ruch na ulicach mały chociaż pora niezbyt późna. Idziemy, kierując się planem, w kierunku ulicy Wolskiej gdzie mieści się „Sokoł“ izba harcerska. Co chwila przystajemy w celu zbadania kierunku nowej drogi. Po dość długim maszerunku i poszukiwaniach, jesteśmy na koniec u celu. Lecz oto niemiła niespodzianka: izba zajęta przez Kielczan. Wchodzimy z nimi w pertraktacje, i lokujemy się gdzie kto może jedni na, drudzy pod stołami i niezważając na niewygodne locum zasypiamy pełni wrażeń. (d. c. n.).

Kronika.

Przyrzeczenie.

Dnia 2 lutego odbyła się uroczystość złożenia przyrzeczenia przez chłopców z 1, 2 i 3-ej drużyny męskiej.

Uroczystość miała przebieg następujący:

O godzinie 9 rano zbiórka w szkole — raport. O godzinie 9³⁰ nabożeństwo w kościele P. P. Benedyktynek. Mszę celebrował ks. Pardo, opiekun II-ej drużyny, a drugą ks. Śledziewski. Nabożeństwo zakończył ks. Pardo kazaniem. W podniosłych słowach uprzytomnił nam ważność przyrzeczenia, jako ślubu na wierną służbę Bogu i Ojczyźnie.

Dalej mówił o zadaniach Harcerstwa i o obowiązkach jednostki. Kazanie zakończył życzeniem, aby nasza praca była owocna i zaprawiała nas do służby obywatelskiej.

Po nabożeństwie II-ga i III-cia drużyna poszły na ćwiczenia w okolice Starej Łomży.

O godzinie 12 ej przed pomnikiem powstańców w 1863 r. złożyli chłopcy przyrzeczenie na ręce dha E. Kleindiensta i otrzymali odznaki.

Sam akt przyrzeczenia poprzedził rozkaz do II-ej drużuny.

Z. H. P.
Okr. II-ga

II-ga D-na im. Fr. Grudzinskiego w Lomży
dnia 2 lutego 1920 r.

Rozkaz okolicznościowy
do II-ej Drużyny im. Fr. Grudzińskiego.

Druhowie!

Dziś składacie przyrzeczenie harcerskie w miejscu, które kryje zwłoki Tych, co poświęcili dla Ojczyzny życie.

Szli Oni bez wahania na pewną zgubę, jedynie z wiarą, że jeśli Ich zabraknie, przyjdą pokolenia, które dokończą rozpoczęte dzieło — zdobycie Wolności dla Narodu.

Dziś ideje naszych Ojców ziściły się — mamy Wolną Polskę.

Naszym nadaniem i pokoleń. które po nas przyjdą, będzie uczynić Ją kwitnącą i mocną.

Przyrzeczenie harcerskie, złożone dziś przez każdego z was, jest ślubem, uczynionym na całe życie względem Ojczyzny.

Czuwaj!

Jerzy Jarmuszkiewicz
Drużynowy.

Obchód Powstania Styczniowego.

Dnia 25 stycznia odbył się obchód powstania 1863 roku.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem.

Następnie wyruszył pochód do pomnika powstańców przy szosie Zambrowskiej. W po-

chodzie wzięły udział: wojsko, przedstawiciele władz cywilnych i Rada Miejska, korporacje, szkoły i pluton honorowy harcerski.

Przy pomniku, przy którym wartę honorową pełnili dwaj żołnierze, przemawiali kapelan Żuchowski i porucznik Kierkowski.

Salwy honorowe i „Rota“ Konopnickiej zakończyły uroczystość. W drodze powrotnej na placu Sienkiewicza odbyła się defilada pochodu przed sztandarami.

Z zaproszonych gości nie stawiły się drużyny żeńskie, bowiem ich komendantki przekręciły tekst ustnego zaproszenia.

Chodziło tu o miejsce. Szanowne druhny myślały, że przyrzeczenie odbędzie się w sali gimnazjum męskiego. Tam też czekały na przypuszczalny powrót naszych drużyn z ćwiczeń i marzły, skracając czas śpiewami.

Wieczór Koła Sportowego.

Staraniem Koła Sportowego Męsk. Gimn. odbył się dn. 31 stycznia w ładnie udekorowanej i ogrzanej sali Męsk. Gimn. wieczór dla starszych klas szkół miejscowych. Wieczór był przygotowany dość starannie i pracowicie. Na część koncertową złożyły się: referat Wł. Wądołowskiego w rozwoju Koła sportowego, śpiew kol. Pisarskiego oraz występ dwuch kaszubów (w osobach kol. Suchcickiego i Grochowskiego), wywołujący swym śpiewem wybuchy śmiechu.

Następnie odbył się popis gimnastyczny Koła Sportowego na poręczach, drążku i w żywych obrazach. Popis wypadł dobrze. Szczególniej ćwiczenia wykonywane przez kol. Nowosadkę kierownika Koła Sport. wzbudzały oklaski przez lekkość i niedający się odczuć wysiłek, wykonywanych ćwiczeń. Po ćwiczeniach nastąpiły tańce, trwające do godz. 12 pół. Bawiono się b. dobrze. Sala nie mogła pomieścić tańczących par. Przy zakończeniu wzniesiono okrzyk i podziękowanie kochanemu p. dyrektorowi, znajdującemu się na sali; na co p. Hellman odpowiedział okrzykiem „Niech żyje młodzież!“ podtrzymanym przez nas. Trzeba jeszcze wspomnieć o dość obficie wyposażonym bufecie w „kanapki“ i herbatę, mające wielkie powodzenie u sztuby z powodu taniości.

Widz.

Sprawozdanie.

Dni 24 stycznia odbyła się staraniem naszej redakcji zabawa taneczna.

Zebrano ze sprzedaży biletów	901 mk.
„ „ programów	85 mk.
Razem	986 mk.
Po odliczeniu wydatków zostało	16 m. 50 f.

Skarbniczka redakcji:

Maryla Rudzińska.

Z życia młodzieży.

W ostatnich czasach ujrzały światło dzienne dwa pisemka młodzieży szkolnej, jedno z nich o treści satyryczno-humorystycznej p.t. „Nasz Humor“ — drugie o treści „poważnej“, „Głos ucznia“.

Z przyjemnością daje się zauważyć, że pierwsze, zarówno pod względem staranności opracowania, jak również formy zewnętrznej, stoi o wiele wyżej od pisemek z lat ubiegłych „Szóstaka“ i „Orlęcia“, i chociaż posiada drobne usterki (zbyt wiele miejsca poświęca wydarzeniom z życia poszczególnych ponsjonarek) jednak nie wątpię, że takowe zostaną z łatwością usunięte z następnych №№ „Naszego Humoru“

Sympatyczne wrażenie i uśmiech znika z oblicza, gdy zamiast „Humoru“ weźmiemy do ręki „Głos ucznia“.

Już sam zewnętrzny wygląd pisemka przedstawia b. wiele do życzenia i doskonale może świadczyć o „staranności“ redakcji.

Oto, mam przed sobą kilkanaście luźnych kartek niebieskiego papieru, zapisanych niezbyt czytelnym pismem.

Jedynie rysunki kol. Pede'go upiększają, o ile to jest w ich mocy, zewnętrzny wygląd „Głosu“, Przerzucam pierwszą stronę, wpada mi w oczy artykuł „Od Redakcji“. Maluje on nam w dość barwnych słowach zadania i rolę młodzieży w życiu narodowym; oto wyjątek z powyższego artykułu: „na łamach (pisemka) szerzyć będziemy uczucia i myśli

pośrednio i bezpośrednio nas dotyczące..... będziemy dawać o ile nam pozwolą nasze słabe siły zarówno pokarm umysłowy jak i szlachetną rozrywkę“.

Po przeczytaniu tych wzniosłych słów, można byłoby się spodziewać, że cały № będzie odpowiadał hasłom, wspomnianym wyżej.

Jednak nie zawsze słowa zostają wprowadzone w czyn. Przykładem — służy „Głos ucznia“ Oto zaledwie 2 artykuły noszą charakter poważniejszy, posiadają głębszą treść. Reszta, jak, przedruk z jednej gazet n. p. art. „Cyfry mówią (redakcja winna była zaznaczyć, że jest to przedruk), lub utwór poetycki p. t. Pobudka — nie przedstawiają żadnej wartości ani znaczenia. Bo czyż takie rymowanie jak: „zmieść“ „zwieść, zgnieść, wieść“, w jednej zwrotce, mogą wpłynąć na wyrobienie w czytelniku choć odrobiny piękna i estetyki??! Im bardziej zagłabiam się w czytaniu „Głosu“ tym lepiej uwydatnia się brak sił literackich i ubogi dorobek duchowy redakcji. I czy naprawdę brak jest w życiu naszym codziennym ważniejszych tematów i zagadnień, donioślejszych spraw do omówienia, niż krytykowanie pamiętnika jakiejś harcerki? Czyż redakcja niema nic lepszego do pracy, niż drobiazgowe śledzenie życia harcerki i czynienie uwag i dowcipów zresztą bardzo ciężkich i tłustych (patrz „kto ciekawy“).

W końcu „obrazki z życia Sztubackiego“, czyż nie jest to ostry sarkazm i zdradliwa ironja, ujęta w niezbyt estetyczną a nawet wulgarną formę (n. p. słowa „odwalcie się kolego“), i czy naprawdę życie sztubackie składa się tylko z takich fragmentów, jakie przytacza „zgorzkniały“ i przesiąknięty sarkazmem autor. Czy podobne „wylewy żółci“ powinny mieć miejsce na łamach takiego pisemka, za jakie chce się uważać „Głos ucznia“??!

Oto, jest ogólny rzut oka na „Głos ucznia“.

Jakieś uczucie zawodu a zarazem niesmaku ogarnia mnie po przeczytaniu (zresztą, z wielką trudnością) pisemka. Mimowoli nasuwa mi się pytanie:, czy takie pisemko jakim jest „Głos ucznia“ osiąga zamierzony cel da „pokarm umysłowy i szlachetną rozrywkę“ młodzieży łomżyńskiej; czy może przeciwnie popsuje jej smak estetyczny? Czy ma wobec tego rację przyszłego bytu? Smutne to ale prawdziwe. *T. D.*

Z redaktorskiej teki.

Hm... przerzucam swe utwory, szkice, próbki i... widzę, że nie mam nic — a trzeba dać coś do pisma... Hm... hm... mruczę — a czoło me fałduje się zwolna w maleńkie zmarszczki, a pomruk przechodzi w mruk! Hm... hm... Wtym wypada jakiś zaszargany świstek... chwytam go... rozwijam... a fałdy na czole rozprostowują się jak za pociągnięciem gorącego żelazka do prasowania.

Ot mam artykuł! Co prawda, może moja powaga stopnieje w waszych oczach po przeczytaniu tego, ale... nic. Pozwalam wam się ze mnie uśmiechnąć ale tylko... mrokiem.

Otóż — mam dziś zbiórkę Redakcji o 5-ej — przepisuję dosłownie z owej karteczki — mam zbiórkę u dhny Rudzińskiej... Już 15 min. po 4-ej a tu przynoszą mi korektę i każą by była jaknajprędzej gotowa. Siadam więc, poprawiam. Z początku spozieram trwożnie na zegar, czy do 5-ej zdążę, ale wreszcie: „Pal cię sześć ze zbiórką“ myślę i zagłębiam się po uszy w czytaniu. Tyle poprawek! Co krok to byk sterczy! „Jakiś osieł chyba składał (nie ubliżając dhowi zecerowi) żeby takie nonsensa wychodziły“ mruczę, przeglądam rękopis i widzę, że parę strof opuszczonych „gapa, toż to za pół ćwierci feniga sensu niema!“

— Wreszcie kończę znużona — spojrzałam na zegar 6 ta! Zdębiałam. Ale nic... pakuję kapelusz na głowę, wciągam palto i jużem gotowa... Na ulicy ciemności egipskie! Zwykle boję się pociemku chodzić, bo z powodu krótkiego wzroku wpadam na słupy telegraficzne, węgły domów i t. d. ale dziś — idę.

Błoto chwilami do kostek — to znów ślizgawica... Czyż to 0° czy nie 0? — „Że też dla tego Czuwaja aż na przedpiek... przedmieście harcerska dola niesie“... Ciemno, ciemno. „Marny los! Jutro znów palto

i buty godzinami czyść. Brr...“ Chcąc sobie dodać animuszu zaczynam machać rękami jak wiatrak i stąpam po błocie z miną męczennika — zwycięzcy. Buty co chwila zapadają głęboko, twarz co chwila otrzymuje chrzest błotem. Przymykam oczy i macham rękami tak, że one ciągle są równoległe; a gdy jedna dochodzi do poziomu nosa, to druga do poziomu łopatki.

Jestem już na placu Szpitalnym — machnęłam dłońmi i potrąciłam kogoś, Więc otworzyłam oczy i patrzę; A to dh. Tadzik D. jeden z naszej czwórki hultajskiej, wróć! — redaktorskiej. „Czuwaj“ „Czuwaj“ „Nie mam czasu, Jerzy chory (drugi z naszej czwórki) dziś zbiórki nie będzie, dhna Maryla czeka.“

Tłomaczę mu dlaczegom się spóźniła i idę dalej. Wkrótce moje nóżki stanęły na górce z której chyba... trzeba usiąść i zjechać...

Patrzę chłopcy saneczkami zjeżdżają — chciałam i ja z niemi, ale dałam pokój.

Wstyd byłoby całej łomżyńskiej redakcji takiego tchórza. Więc zatoczyłam tylko rękami wspaniałego wiatraka i, kierując stopy na skos, potoczyłam się w dół. Wpadłam na róg muru! Machnęłam drugi raz rękami i, zdążyłam tylko ustawić stopy na ukos gdy przejechałam chodnik i znalazłam się na ulicy..

Jedna ręka troszeczkę dotknęła się lodu, kapelusz przywitał się z brukiem, a ja czołem musnęłam od niechcenia szklaną powłokę.

Jednak szybko podniosłam swe redaktorskie członki — machnęłam odważnie wiatraczka — kiwnęłam się parę razy wtył na pożegnanie i... runęłam... sezamowe drzwi sieni otworzyły się przed moją wielmożną osobą, zatrzasnęły się, a ja zwolna wpełzłam na schody i stuknęłam rozpacznie w drzwi dhny Maryli... *Drużynowa.*

Humor.

Wpływ terenoznawstwa.

Nieznajomy.: Przepraszam. Gdzie jest ulica Nowogrodzka?

Skaut: Na południo-zachód od Placu Kościuszki, proszę Pana.

Wyjątek z podręcznika Higieny.

Czytać przed jedzeniem jest niezdrowo...

Podczas jedzenia czyta tylko głupi...

Czytanie po jedzeniu jest stanowczo szkodliwe — (przypisek) Chciałbym wiedzieć co tu robić: czy nie jeść, czy nie czytać!

Jeść naczczo niewolno...

Odpowiedzi Redakcji.

Koledze Krasnodębskiemu. List nieprzyjęty. Nie może nasz Czuwaj współdziałać w urazie osobistej.

Sz... Wiersz ładny, alenie nadaje się do pisma.

D-howi Korytkowskiemu. Waszego „Serce mówi“ nie możemy umieścić w piśmie — ale mamy nadzieję, że nie zniechęcicie się tym i nie zapomnicie o Czuwaju.

Sprostowania.

1) W Czuwaju № 1 w „odpowiedziach Redakcji“ zamiast „druhnie Mewa“ powinno być „druhnie Nema“.

2) w „Pracy zastępu w mieszkaniu“ Grota na str. 7 w 1 szpalcie w zdaniu: „Celem poznania wieszczów narodowych oraz wyrobienia sobie smaku apetycznego należałoby na każdym zebraniu „wygłaszać deklimacje“ zamiast „apetycznego“ powinno być „estetycznego“, a zamiast „deklimacje“ powinno być „deklamacje“.

3) W „Dzienniku wycieczki harcerskiej“ na str. 15 w 2 szp. w zdaniu: obejrzeliśmy kaplicę w stylu gotyckim zbudowaną przez ks. Czartoryskich, skromną wewnątrz, lecz z ładnymi altanami w stylu gotyckim“ zamiast „altanami“ powinno być „ołtarzami“.

Redakcja.

Od Redakcji.

Wskutek szalonego zdrożenia papieru i druku zmuszeni jesteśmy podnieść na 1.50 fen. cenę pojedyńczego numeru.

Ofiarowanie.

1) Pani J. na potrzeby Czuwaja ofiarowała 100 marek.

2) Kolega K. Butkiewicz na potrzeby Czuwaja ofiarował 50 mk.

Za przyjście z tak potrzebną pomocą naszemu pismu — serdeczne podziękowanie składa *Redakcja.*

REDAKCJA: M. Rudzińska, H. Iwanicka, J. Jarnuszkiewicz, T. Dziekoński. WYDAWCA: S. KRUBSKA.

Druk J. Wejmera w Łomży.